

Kurkiewicz, Kuczok,
Mikołajczyk o olimpiadzie

Rozliczenia z PiS
Tego nie wolno zatrzymać

Chirurgia
na skraju zapaści

Prof. Adam Gierek
Uwagi do polityki klimatycznej UE

KAMALA HARRIS W BIAŁYM DOMU

CZY TO SIĘ MOŻE UDAĆ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

REPERTUAR TCN

SEZON 2024/2025

TEATR
COLLEGIUM
NOBILIUM

MIODOWA 22/24

KASA TEATRU CZYNNA STACJONARNIE:
OD WT. DO PT. W GODZ. 15:00 – 19:00
LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA
W SOBOTY W GODZ. 15:00 – 17:00
LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA

MOŻNA SKONTAKTOWAĆ SIĘ Z NAMI RÓWNIEŻ

TELEFONICZNIE: 662 155 960
MAILOWO: KASA@E-AT.EDU.PL
OD WT. DO PT. W GODZ. 11:00 – 19:00
W WEEKENDY W GODZ. 13:00 – 17:00
TCN.AT.EDU.PL

COLLEGIUM
NOBILIUM
TEATR

wrzesień
2024

październik
2024

ZBOMBARDOWANI

REŻ. EWA PLATT

05

CZWARTEK
19:30

06*

PIĄTEK
15:00

SALA IM. J. KRZCZMARA

* Pokaz w ramach Showcase'u
Nowego Teatru

ZBYT NISKO BY SPADAĆ

REŻ. NATALIA KUJAWA

26

CZWARTEK
19:30

27

PIĄTEK
19:30

28

SOBOTA
17:00

SALA IM. J. KRZCZMARA

GODZINA WIDM

REŻ. MARCIN STAROSTA

01*

WTOREK
19:00

02*

ŚRODA
19:00

03**

CZWARTEK
19:00

04

PIĄTEK
19:00

05

SOBOTA
19:00

SCENA GŁÓWNA

* pokaz
przedpremierowy

**PREMIERA

08

WTOREK
11:00

09

ŚRODA
11:00

10

CZWARTEK
19:00

11

PIĄTEK
19:00

DOBRY WIECZÓR W AT

11

PIĄTEK
12:00

12

SOBOTA
12:00

OJCIEC

REŻ. AGATA DUDA-GRACZ

25*

PIĄTEK
19:00

26

SOBOTA
19:00

27

NIEDZIELA
19:00

29

WTOREK
19:00

30

ŚRODA
19:00

SCENA GŁÓWNA

*PREMIERA

OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE

REŻ. GRZEGORZ CHRAPKIEWICZ

29

WTOREK
19:30

30

ŚRODA
19:30

SALA IM. J. KRZCZMARA

Fot. Zuzanna Mazurek

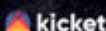


Patroni medialni

chili
zet



Partnerzy Teatru





Wakacje koło domu

Kiedy parlament ma przerwę, a większość polityków rządziej pokazuje się publicznie, to po igrzyskach olimpijskich tematem nr 1 staje się wakacyjny wypoczynek. Choć wakacje jeszcze się nie zakończyły, już można mówić o pewnych zjawiskach związanych z letnim urlopowaniem. Badania sondażowe pokazują, a agencje turystyczne potwierdzają, że poza domem wypoczywa tego lata niewiele ponad 50% Polaków. To niepokojąco niski odsetek.

Polacy najchętniej wypoczywają w kraju. Prawie połowa z nich wybiera miejsca nad Bałtykiem. Mniejszą popularnością cieszą się Mazury (12%), a w Bieszczady, Tatry, Beskidy czy Sudety jedzie 32%. Polacy chcą wypoczywać w coraz lepszych warunkach, dlatego w okresach feryjnych w popularnych miejscowościach turystycznych w pierwszej kolejności wykupywane są droższe hotele i pensjonaty, pokoje o podwyższonym standardzie. To dowodzi bogacenia się społeczeństwa, ale jeszcze bardziej jego rozwarstwiania. Ten proces, lekko zahamowany w środkowym okresie rządów PiS, postępuje i będzie miał odzwierciedlenie również w turystyce.

Okolo 30% Polaków spędziło lub zamierza jeszcze spędzić wakacje poza krajem, kierując się głównie nad Morze Śródziemne, bo dość powszechne jest przekonanie, że 14-dniowy pobyt w krajach tego regionu jest tańszy niż 11-dniowy nad Bałtykiem. Jeżeli utrzyma się trend odpływu Polaków do miejsc wypoczynku poza granicami kraju, to zacznie się proces degradacji polskiej bazy turystycznej. Może powinny wrócić bony turystyczne do wykorzystania w rodzimej bazie?

Owszem, to wydatek z budżetu, ale i podwójna korzyść, bo pieniądze zostaną w kraju, a i kontrola finansowa owej bazy będzie większa.

Jeżeli porówna się miliony dzieci i młodzieży objętych wypoczynkiem organizowanym przez różne instytucje w PRL z obecną skalą, widać różnicę, nie tylko ilościową. Indywidualizacja życia społecznego w III RP wpłynęła na mniejsze zainteresowanie młodych Polaków z rodzin lepiej uposażonych wypoczynkiem poza gronem rodzinnym. Ubyło też organizatorów takiego wypoczynku. ZHP nie ma już możliwości finansowych ani kadrowych, a młodzież nie za bardzo chce uczestniczyć w bogoojczyźnianych wyjazdach organizowanych przez ZHR. Nawet Kościół, dysponujący nieemałymi funduszami, stał się mniej aktywny na tym odcinku. Nie spada natomiast odsetek dzieci, które całe wakacje spędzą w pobliżu domu i zagrody. I to jest poważny problem społeczny, którego nie można lekceważyć.

Wiele się mówi o kryzysie, wręcz o upadku lewicy. Dopóki Polakom będzie ona się kojarzyła nie ze staraniami, by jak najwięcej dzieci i młodzieży spędziło wakacje poza domem, a jedynie z walką o prawa środowisk LGBT, to będzie miała takie poparcie, jakie ma. Albo jeszcze mniejsze.

PS Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty na konto:

Fundacja Oratio Recta
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Oferta specjalna PRZEGLĄDU

SIERPIEŃ Z NASZĄ DOBRĄ KSIĄŻKĄ

-10%

na **WSZYSTKIE** książki i e-booki

z kodem: **LATO2024** tylko do **31.08.**

UWAGA: promocja łączy się z innymi rabatami!

 sklep.tygodnikprzeгляд.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Jaka Polska?**
Chodzi o zasady, nie zemstę
- 10 **Blamaż nad Sekwaną**
Rozliczyć działaczy sportowych
- 12 **Chirurgia w zapaści**
NFZ „oszczędza” jak Sknerus McKwacz
- 16 **Kto wyprowadzał kasę z NCBR**
Aż się prosiło o przekręt
- 32 **Ludzie z pustego obszaru**
– rozmowa z Bartoszem Pankiem

ZAGRANICA

- 20 **Kamala Harris w Białym Domu**
Czy to się może udać
- 26 **Zyjemy w czasach epokowej zmiany**
– rozmowa z Frankiem Deppem

IGRZYSKA

- 30 **Deficyt złota**
Inni po prostu są lepsi

HISTORIA

- 36 **Największe nieszczęście i wyraźna zbrodnia**
Powstanie warszawskie a środowisko londyńskie

OPINIE

- 40 **Adam Gierek**
Jaka neutralność klimatyczna?
- 42 **Antoni Hetman**
Cierpienia młodego wynalazcy

KULTURA

- 46 **Dlaczego kochamy wakacyjne przeboje?**
Przepis na muzyczny sukces
- 50 **Gombrowicz. Obrachunki teatralne**
Trzy sztuki, a ile wystawień!
- 53 **Culturalia**
- 66 **Pomiędzy światami**
Malarstwo Sabiny Marii Grzyb

PSYCHOLOGIA

- 55 **Głos matki zawsze w głowie**
– rozmowa z Iwoną Michalak-Jędrzejczak

OBSERWACJE

- 58 **Smak późnego lata**
Czechy i Słowacja burćkiem płynące
- 60 **Tadżykistan**
Biedny, ale piękny kraj w Azji Środkowej

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Paweł Dybicz**
Wakacje koło domu
- 25 **Andrzej Romanowski**
Pocztówka z Ochrydy
- 29 **Roman Kurkiewicz**
Start! Nie amen!
Jak nie wspomnieć o igrzyskach?
- 35 **Andrzej Szahaj**
Sprawiedliwość
- 45 **Tomasz Jastrun**
Epidemia głuchoty
- 54 **Wojciech Kuczok**
Do lasu (odc. 8)
Wybawienie od przewlekłej mizoginii



DLACZEGO KOCHAMY WAKACYJNE PRZEBOJE? Przepis na muzyczny sukces



55 PSYCHOLOGIA

GŁOS MATKI ZAWSZE W GŁOWIE – rozmowa z Iwoną Michalak-Jędrzejczak

60 OBSERWACJE



TADŻYKISTAN Biedny, ale piękny kraj w Azji Środkowej

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. AFP/EAST NEWS



f Znowu na szparagi do Niemca?



Jestem emerytem od 2004 r. (przepracowałem 35 lat, w tym 24 lata pod ziemią). Co roku mam rewaloryzowaną emeryturę, cieszyłem się. Ale zacząłem zauważać, że pomimo rewaloryzacji moja emerytura maleje. Nie w sensie

cyfrowym, tylko nabywczym. Nie mam dokumentu ZUS z 2004 r., więc nie wiem, jaki był stosunek mojej emerytury (brutto) do płacy minimalnej w tym czasie. Ale w 2013 r. moja emerytura była na poziomie 292% płacy minimalnej, natomiast w 2023 to już było 194%. Nie jestem wyjątkiem. Moja żona ma bardzo niską emeryturę, w 2013 r. miała 51% płacy minimalnej, a w 2023 już tylko 36%! Państwo polskie, rewaloryzując moją emeryturę i mydląc mi oczy, w ciągu 10 lat obniżyło mi świadczenie o wysokość jednej płacy minimalnej.

Józef Brzozowski

f Fascynujące teatrum emocji



Co tam interpretacja „Imagine”, pan Babiaryz po prostu objawił całkowite nieprzygotowanie od strony kulturowej. To, że Joanna d’Arc jest świętą Francji, jest oczywiste – i mieści się w zakresie wiedzy każdego absolwenta szkoły średniej. A usłyszeliśmy: „amazonka”!

Albo jak wygląda Łuk Triumfalny w Paryżu. To nie były przejęzyczenia, to były braki w elementarnej wiedzy.

Sławek Górniak

f Poczuc z bliska ogień

W mojej ocenie to najgorsze igrzyska, jakie udało mi się przeżyć w moim długim życiu. Gdzie są ludzie, którzy spali na ulicy? Wyparowali? Brak informacji, że przed igrzyskami przesiedlono biedaków na peryferie Paryża. Takie posunięcie zastosowano kilkadziesiąt lat temu w Brazylii przed wizytą Jana Pawła II. Powtarzane są hasła: braterstwo, wolność i co tam jeszcze dobrego, a co z konfliktem na Ukrainie, wojną w Jemenie, w Strefie Gazy? Mało przykładów? O katastrofalnym stanie wody w Sekwanie chyba wie już każdy, kto tylko trochę interesował się tą sportową imprezą.

Adam Barlikowski



f Wakacyjna śmierć za kółkiem

Nie ma czemu się dziwić. Pani Korpacz jako premierka, chcąc wygrać wybory, zlikwidowała fotoradary straży miejskich i gminnych. Mimo tego fatalnego posunięcia PO wyborów nie wygrała, a władzę przejęło PiS. Głównym argumentem było to, że samorządy zarabiają na kierowcach, a to i tak nie podnosi stanu bezpieczeństwa. Kierowca za popełnione wykroczenie był karany zgodnie z przepisami państwowymi, a nie samorządowymi. Kontrolowanych było wiele dróg gminnych, powiatowych, wojewódzkich, a nawet krajowych, a to dawało poczucie bezpieczeństwa. Teraz nikt niczego nie kontroluje, bo policja ma swoje kłopoty, a Inspekcja Transportu Drogowego, której dano duże uprawnienia, zawiódła na całego. Dzisiaj na poprawę nie ma co liczyć.

Andrzej Kościański



ZDJĘCIE TYGODNIA

W oczekiwaniu na ucieczkę po izraelskim nakazie ewakuacji. Chan Junus w południowej Strefie Gazy, 11 sierpnia 2024 r. Wojna trwa już prawie rok; to najdłuższy konflikt Izraela od wojny izraelsko-arabskiej z lat 1948-1949.



Zakończyły się igrzyska olimpijskie w Paryżu. **Zdobyliśmy na nich 10 medali, w tym jeden złoty.** Niezadowolonym ku przypomnieniu: zawsze może być gorzej.

Ministra edukacji narodowej **Barbara Nowacka odwołała dr. Marcina Smolika** z funkcji dyrektora Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Aż się chce napisać: nareszcie.

Jeden z symboli Rzeszowa, **pomnik Walk Rewolucyjnych** autorstwa Mariana Koniecznego, po sześciu latach od złożenia wniosku przez Fundację Rzeszowską został wreszcie **wpisany do rejestru zabytków Podkarpacia.**

555 tys. zł kosztowały **trzymiesięczne prace** powołanej przez PiS komisji ds. **wpływów rosyjskich.**

Jaka jest różnica między dopłatami bezpośrednimi dla rolników polskich i niemieckich? **Polski rolnik dostaje 108,5 euro do hektara, a niemiecki 170,93 euro.** Płatność redystrybucyjna polskich rolników jest na poziomie 50% tego, co ma niemiecki farmer, a dla młodych rolników tylko 30%.

13 pułkowników otrzymało nominacje generalskie, w tym **płk Grzegorz Kaliściak**, dowódca 15. Brygady Zmechanizowanej, który dowodził obroną w irackiej Karbali. Generałem broni został **gen. dyw. Stanisław Czosnek**, zastępca szefa Sztabu Generalnego.

Dariusz Wieczorek, minister nauki, robi porządek z marnotrawieniem środków przez Akademię Kopernikańską, wymyślony przez PiS i prezydenta Dudę sposób na tworzenie nowych elit.

Wizytówką akademii byli pracownik NBP i szef gabinetu politycznego ministra Czarnka. I tacy ludzie mieli rywalizować z PAN.

80% szpitali ma długi. Po pierwszym kwartale strata odnotowały 424 szpitale, a zysk 51. Szpitale powiatowe były zadłużone na kwotę 18,9 mld zł.

Powtarzają się spekulacje, że **grupa Warner Bros Discovery**, która jest właścicielem stacji **TVN**, może być zainteresowana sprzedażą aktywów w Polsce.

Niezwykle pochlebne recenzje zebrała inscenizacja „**Idioty**” Mieczysława Wajnburga w reżyserii **Krzysztofa Warlikowskiego**, zaprezentowana na Festiwalu w Salzburgu, uchodzącym za największy letni festiwal muzyki i teatru w Europie.

Poczta Polska musi zostać poddana gruntownej reformie. Ubiegły rok zakończyła stratą w wysokości 621 mln zł. Zmiany muszą objąć inwestycje w nowoczesne systemy informatyczne, technologie i cyfryzację. O działaniach poprzednich władz PP, a zwłaszcza byłego prezesa Tomasza Zdzikota, świadczy jak najgorzej tolerowanie samowoli **spółki Garmond**, która z placówek pocztowych zrobiła swoje księstwo.

Szybko **rośnie liczba postępowań upadłościowych.** W 2023 r. było ich ponad 128 tys., w tym 21 tys. upadłości konsumenckich osób fizycznych.

Około 40 tys. osób w Polsce umiera co roku z powodu alkoholu, a ponad 700 tys. ma problem z uzależnieniem.

PRZEBŁYSKI

Piesiewicz od Dudy i Sasina

Przytulił się do olimpijczyków i płynię. Radosław Piesiewicz, jedyny działacz, który był na bilbordach PKOl przed wyjazdem do Paryża. Jest z siebie bardzo zadowolony. Niestety, kibice są wredni i pytają. Na przykład: Skąd pan się wziął w PKOl? Jaka była rola prezydenta Dudy w skłonieniu Andrzeja Kraśnickiego do rezygnacji? Czy Bortniczuk, minister sportu, wykonywał polecenia ówczesnego wicepremiera Sasina? Jak udało się ogtupić prezesów PZLA, pływania i innych, że zagłosowali na kogoś takiego jak Piesiewicz? Pytań jest wiele. Czas na odpowiedzi.



Matysiak nie dostała darmochoy

Jeśli chcecie dowodu, że każdy kontakt z PiS szkodzi, to właśnie macie. Gdy posłanka Paulina Matysiak (feministka, zawieszona przez Razem) weszła w spółkę z Marcinem Horałą i media dojrzej zmiany zapalały do niej miłością wielką, choć nieszczerą, stało się z nią coś dziwnego. Matysiak, która karierę zrobiła na walce z wykluczeniem komunikacyjnym, przeszła do obozu lansującego szybką kolej, najchętniej do 300 km/godz. Na co, jak wiadomo, czekają wioski i miasteczka. Ostatnio zaś chciała dostać darmowy bilet na trasie Wrocław-Lublin. Nie dostała. Przejechała się więc po PKP Intercity. I to był błąd. Bo do arogancji i zakłamania doszła niewiedza. Matysiak, specjalistka od kolei, nie wie nawet tego, że umowa PKP z Sejmem dotyczy tylko dojazdów na trasie do i z Warszawy. Czyli do pracy.

Jak nie brat, to matka

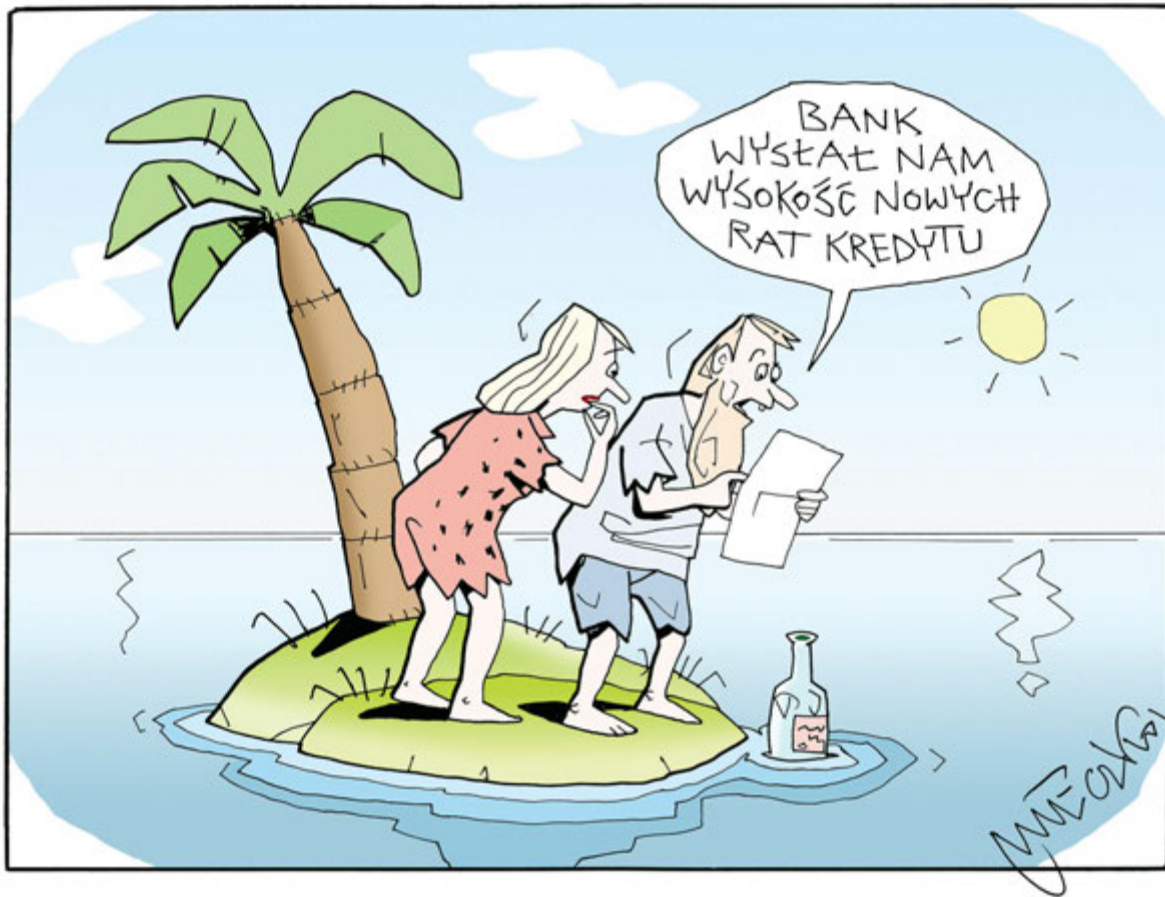
Pielgrzymki to nasza narodowa specjalność, co piąty pielgrzym w Europie jest z Polski. Podobnie jak cwaniacy, którzy na nich zarabiają. Tygodnik „Fakty po Mitach” przypomniał jednego z nich. Jarosław M. z warszawskiego biura U Brata Józefa (niewpisanego do rejestru organizatorów turystyki) ma na koncie pielgrzymkę do Medziugoria. Tę, która 6 sierpnia 2022 r. zakończyła się śmiercią 12 osób i 32 rannymi. Nie dostali odszkodowania, bo Jarosław M. nie zarejestrował swojego biznesu. Skazany został na więzienie (w zawieszeniu), grzywnę i zakaz prowadzenia działalności w turystyce. Tak się tym przejął, że zarejestrował nowe biuro. Na żonę. Głos Matki w Chełmie. I dalej kręci biznes pielgrzymkowy. Musi mieć dużo zabawy z sędziów, proboszczów i naiwnych pielgrzymów.

Junacy w koloratkach

Widzieliście junaka w koloratce? Jeśli nie, to już nie zobaczycie. Bo po 33 latach tracą zatrudnienie w OHP liczne grupy... księży. A tak prężnie się rozwijali. Jak wyszperał tygodnik „Nie” (Tadeusz Jasiński), już w 2006 r. trafił tam ks. prałat Jarosław Sroka. Krajowy duszpasterz Ochotniczych Hufców Pracy miał pod sobą 16 duszpasterzy wojewódzkich, a ci chmarę księży lokalnych.

Za rządów PiS komendantami głównymi OHP byli znani skandalisci: Marek Surmacz, który jako wiceminister kazał policji dostarczyć hamburgera jadącej pociągiem Elżbiecie Rafalskiej. I Małgorzata Zwiercan, znana głównie z głosowania za Kornelą Morawiecką. Wraz z nową władzą komendantem głównym OHP został związany z lewicą Jerzy Budzyn. I pogonił hufiec w koloratkach.





PYTANIE TYGODNIA | Czym Polacy na urlopie za granicą wyróżniają się wśród innych nacji?

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ,

satyryk

Ostatnio wyczytałem, że polskiego turystę wyróżniają All Inclusive i stopy jedzenia, które kładziemy sobie na talerze, kiedy w grę wchodzi szwedzki stół lub inny open bar. Sam w wakacje raczej nie ruszam się z domu. Nie chodzi tylko o to, że dookoła zaczyna panować wakacyjny amok. W tej chwili chociażby w Chorwacji jest czerwony alert pogodowy, ponieważ temperatury będą przekraczać 40 st. Wyjechać na taki wywczas tylko po to, żeby wychodzić na spacer o dziesiątej wieczorem na kilka haustów świeżego powietrza, to po prostu głupota, no ale niektórzy tak lubią.

DR MAŁGORZATA BULASZEWSKA,

kulturoznawczyni, USWPS

Na temat Polaków na wakacjach krąży kilka stereotypów, które w rozmowach i żartach sami utrwalamy. Najpopularniejszy stereotyp jest taki, że na wakacjach Polacy nadmiernie piją. Drugi

niejako łączy się z tym pierwszym, bo mówi się, że nawet na wakacjach pijemy głównie wódkę i nie dostosowujemy się do państw, w których przebywamy, np. nie chcemy próbować wina, przebywając w krajach takich jak Francja, Hiszpania czy Grecja. Z badań CBOS wynika zaś, że to nieprawda, Polacy ogólnie coraz chętniej, nawet w kraju, porzucają mocne trunki właśnie na rzecz picia wina. Kolejny stereotyp o Polaku za granicą jest taki, że nie zna języka. Dziś, szczególnie gdy patrzeć na młodsze pokolenia (choć starsze im nie ustępują), nie ma to żadnego pokrycia w rzeczywistości. Badania wskazują, że tym, co rzeczywiście drażni rezydentów w pracy z polskimi turystami, jest ich roszczeniowość. Polak musi być obsłużony tu i teraz. Nie może czekać na swoją kolej i nadmiernie obcesowo domaga się rozwiązania swoich problemów. Prawdopodobnie wynika to z pewnego kompleksu, że Polak zostanie potraktowany gorzej niż Anglik czy Niemiec.

HENRYK MARTENKA,

felietonista tygodnika „Angora”

Praktycznie niczym. Nawet ekscesami alkoholowymi czy roszczeniami, tworzącymi niewielki procent turystyki czarterowej, czyli stadnej. Polaka cechuje kultura i ciekawość świata, więc nie oszczędza na wycieczkach fakultatywnych. Bywa, że wyróżnia go słaba znajomość języków, stąd naburmuszona w samoobronie mina. Nie sposób zaś odróżnić Polaka od innego Europejczyka, gdy podróżuje indywidualnie. To także wyczerpuje cechy normy, bo zachowanie polskich wakacjuszy, wyluzowanych a świadomych celu, po co wyjechali, gdzie się znaleźli i co zobaczyli, nie pozwala ich odróżnić od innych cudzoziemców. Wiele lat temu w centrum Perugii siedziałem z żoną w kawiarnianym ogródku, ulicą zaś przechodziły dwie piękne, dojrzałe kobiety. Europejki! Okazało się, że Polki. Gdy nas mijaly, jedna z dystynkcją zwróciła się do drugiej: „Czuję nieprzepartą potrzebę zrobienia kupy”...

ROZLICZENIA POPREDNIEGO RZĄDU

149

ZAWIADOMIEŃ
DO PROKURATORY

ZARZUTY WOBEC

62 OSÓB



Jaka Polska?

To kwestia różnicy cywilizacyjnej – z jednej strony jest Kaczyński i jego ludzie, traktujący własność publiczną jak swoją. Z drugiej państwo zasad



Robert Walenciak

Donald Tusk nie ma wyboru – pisaliśmy w PRZEGLĄDZIE dwa tygodnie temu. Jeżeli obecna koalicja nie będzie potrafiła przeprowadzić rozliczeń, da tym dowód, że jest niesprawna, niewarta władzy, którą ma w rękach, i to będzie jej koniec.

Tusk ma tego świadomość. W poprzedni piątek ogłosił „przyspieszenie” w sprawie rozliczeń. I informował, że Krajowa Administracja Skarbowa od lutego br. prowadzi postępowania w 90 jednostkach. „Złożono do prokuratury zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa dotyczące ponad 3,2 mld zł publicznych pieniędzy wydanych niezgodnie z prawem. Złożono ich ponad 60 – mówił. – Będziemy domagać się zwrotu. Po sześciu miesiącach działań, śledztw, audytów w tej chwili mamy 62 osoby z poprzedniej elity władzy, które mają postawione zarzuty”.

Premier zapowiedział też zacieśnienie współpracy trzech ministrów – szefa MSW i koordynatora ds. służb specjalnych Tomasza Siemioniaka, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama

Bodnara oraz ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Obecność w grupie szefa tego ostatniego resortu jest nowością. Ale jak najbardziej uzasadnioną – kto lepiej może badać przepływy finansowe, jak nie Krajowa Administracja Skarbową?

W tym systemie prokuratorzy będą mogli więc liczyć na mocne wsparcie. Ze strony policji i ABW, by ustalić sieć powiązań, i ze strony KAS, żeby poznać przepływy finansowe, rozszukać tajemnicze przelewów... Wtedy zeznania urzędników, a w wielu sprawach zeznają oni dużo i chętnie, można weryfikować i wzmacniać dowodami.

Miejmy świadomość, jak działało PiS, jak funkcjonowały mechanizmy wyprowadzania pieniędzy. Jeden z nich opisał Michał Szczerba na podstawie informacji otrzymanych od sygnalistów. Otóż KGHM powołał do życia fundację, która miała zasilać ważne społecznie projekty. I teoretycznie tak się stało. „Fundacja KGHM – opowiadała Szczerba w TVN 24 – 12 września podjęła decyzję o tym, żeby przekazać darowiznę na rzecz spółki Berm na projekt (...) dotyczący warsztatów poświęconych walce z pedofilią. Została podpisana umowa darowizny, została zrealizowana,

podpisywał tę umowę Kamil Kowalczyk, czyli prawa ręka Jacka Sasina, wieloletni pracownik Ministerstwa Aktywów Państwowych, jego współpracownik z czasów wołomińskich. No i pojawiły się po tej darowiznie zlecenia, które realizowała firma Berm na rzecz Jacka Sasina, ale również innych kandydatów PiS”.

Jakie zlecenia? Szczerba wyjaśniał, że chodziło o zamówienia na gadzety reklamowe, m.in. koszulki, flagi, banery. „Na wszystko są potwierdzenia przelewów, na wszystko jest korespondencja między spółką Berm, między sztabowcami Jacka Sasina. To oznacza wprost, że kampanię wyborczą PiS w wyborach do Sejmu i Senatu 2023 finansowała fundacja spółki skarbu państwa, która była podległa ministrowi aktywów państwowych”.

W ten jeden sposób, jak mówił poseł, wydano nielegalnie na kampanię wyborczą 1,2 mln zł. W skali państwa PiS i jego transferów finansowych to drobna suma, ale interesujący jest w tym przypadku sam mechanizm.

Inna „dziwna” sprawa dotyczy Rządowego Centrum Legislacji, którym kierował Krzysztof Szczucki. Otóż zatrudnił on w RCL sześć osób,

które nie świadczyły żadnej pracy, natomiast były zaangażowane w jego kampanię wyborczą. Ludzie ci zarobili w ciągu kilku miesięcy 900 tys. zł.

Oczywiście linia ich obrony była prosta – zaprzeczali, by brali udział w kampanii wyborczej, ale... przychodząc do RCL, dostali służbowe laptopy. Później, odchodząc z kancelarii premiera, wycyścili je, wykasowali wszystkie zapisy. Nie wiedzieli jednak, że system kopiuje zamieszczone tam treści. Można więc odczytać ich korespondencję. Dlatego wiadomo, czym się zajmowali. I już media cytują co bardziej soczyste wpisy.

Wiemy zatem, że pracownicy zaangażowani w kampanię spotykali się we wtorki o godz. 9.30, a Szczucki nazywał tę strukturę sztabem. Powszechnie osoby miały się zajmować „outdoorem”, „social mediami”, „briefem lokalnym” i „koordynacją działań w Toruniu” (z tego okręgu Szczucki kandydował). A potem wydawał im polecenia. Na przykład 8 września pracownicy RCL mieli nie tylko zorganizować konferencje prasowe w Grudziądzu i Toruniu oraz „dopilnować osoby młode, które będą tłem podczas naszej konferencji” (chodziło o ludzi z młodzieżówki PiS), ale również „załatwić w ch... mediów”.

Szczucki oczywiście zarzutem, że wykorzystywał państwową strukturę do prywatnych celów, zaprzecza. Ale dowody są na stole. Mówi, że na czas kampanii wziął urlop – dziennikarze to sprawdzili i okazało się, że urlop trwał kilkanaście dni. Tłumaczył więc, że pracował zdalnie... W sumie to przynębiające patrzeć, jak wiję się profesor prawa, były szef rządowego centrum legislacyjnego. Kto jak kto, ale on miał świadomość swoich czynów.

Kolejny obszar to dotacje celowe, które pozostawały w rękach premiera. W samym 2023 r. różnym fundacjom, stowarzyszeniom itp. związanym z partią wówczas rządzącą przyznano 524 dotacje celowe o łącznej wartości 370 mln zł. „Nie mówię o rządzie, mówię o jednej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – podkreślał na konferencji Tusk. – Tylko w 2023 r. przekazano 370 mln zł. Większość z tych dotacji została przekazana bez przeprowadzenia otwartego konkursu ofert. A więc widzimy się

premiera lub jego ludzi decydowało o tym, komu się te publiczne pieniądze rozdaje w takiej skali”.

Miejmy świadomość: fundusz na dotacje, którym dysponuje premier, nie jest pudełkiem czekoladek, ale ma służyć na czarną godzinę. Premier uruchamia go w przypadku katastrof, sytuacji nadzwyczajnych, wymagających interwencji. Dlaczego więc w roku 2023 było inaczej? Na to pytanie Jarosław Kaczyński odparł z rozbijającą szczerością: „Być może np. z tego powodu, że przyjmowano do wiadomości, że te wybory mogą się dla nas zakończyć utratą władzy i że trzeba jeszcze różnego rodzaju instytucje wesprzeć, i że nie ma w tym nic sprzecznego z prawem i nic sprzecznego z interesem społecznym”.

Państwowe pieniądze traktował jak własne, którymi trzeba wspierać przyjazne sobie instytucje. Sytuację, w której struktury państwa pracują dla partii – uważał za normalną.

Fundusz na dotacje, którym dysponuje premier, nie jest pudełkiem czekoladek, ma służyć w sytuacjach nadzwyczajnych. Dlaczego więc w roku 2023 było inaczej?

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną rzecz – na słowa, że wszystko było zgodne z prawem. Istotnie, było, a to dlatego, że PiS wyprodukowało przy udziale prezydenta Dudy różne przepisy, które pozwalały na dowolność w rozdawaniu państwowych pieniędzy. Opozycja gromadziła, że to sposoby, jak legalnie kraść, ale przecież nie mogła ich wprowadzenia zablokować. Ciekawe, jak do tego podejść sędziowie. Bo przecież rozpraw sądowych na pewno się doczekamy.

Pierwszego starcia spodziewać się możemy 29 sierpnia. Wtedy to Państwowa Komisja Wyborcza ma zdecydować, czy sprawozdanie finansowe PiS za kampanię wyborczą 2023 r. przyjmą, czy odrzucić. Jeżeli uzna, że były w nim nieprawidłowości, że kampania była finansowana nie tylko ze środków funduszu wyborczego, ale też „z boku”, ze środków państwowych oraz spółek skarbu państwa, może pozbawić PiS subwencji lub bardzo ją ograniczyć.

Media spekulują, że tak właśnie się zdarzy, zwłaszcza że do PKW dostarczono setki stron materiałów dokumentujących nielegalne finansowanie kampanii.

Mamy zatem różnicę cywilizacyjną: z jednej strony jest Kaczyński ze swoimi ludźmi, traktujący własność publiczną jako coś swojego, czym można dowolnie dysponować. Z drugiej strony jest państwo procedur, zasad, pilnowania publicznego grosza. Wschód i Zachód. Dlatego rozliczenie PiS jest nieodwołalne. Bo to walka o kształt Polski – czy ma być państwem z dyktą, grabionym przez kolejne partie i kolejnych oligarchów, czy państwem z żelaza. I to, czy owo rozliczenie zaboli PiS, czy będzie dla polityków tej partii dyskomfortem, nie ma większego znaczenia. Ich opowieści o zemście Tuska, o eliminowaniu opozycji są łzawe i fałszywe.

Podobnie jak nie mają znaczenia spekulacje, dlaczego Tusk organizuje konferencje prasową i ogłasza,

że rozliczanie będzie trwało. Głosy, że to PR-owa zagrywka, że próba mobilizacji elektoratu, zwłaszcza tych, którzy taką zemstą.

Może te spekulacje są trafne, może nie. To nieistotne, ważne jest, czy państwo odpuści tym, którzy je okradali, czy nie odpuści.

Rozliczenie zatem ma być nie tyle karą, ile manifestem siły państwa i przestrogą dla wszystkich tych, którzy chcieliby wejść w buty PiS. Szczególnie że media już informują o ludziach nowej władzy, których główną troską są nowe samochody służbowe, pensja wyższa niż poprzedników, jeszcze szersze przywileje. Jeżeli Tusk tych tendencji nie ukróci, i to zdecydowanie, ci ludzie pociągną go w dół. To pewne na 100%!

To wszystko dotyczy więc zasadniczego sporu – nie o to, czyja Polska, pisowska, platformerska czy innej jeszcze ekipy, tylko – jaka Polska. Dlatego jest to tak ważne.

r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Blamaż nad Sekwaną

Żebyśmy za cztery lata znowu nie musieli się wstydzić, odpowiedzialność za niepowodzenia sportowe muszą zacząć ponosić działacze

Maciej Mikołajczyk

Sport wyczynowy jest dotowany przez państwo, bo sukcesy wyczynowców wzmacniają spójność społeczną, podnoszą narodowe morale oraz poziom optymizmu. Ale po igrzyskach Polacy są sfrustrowani, zdeintegrowani i zdołowani – bo wyczynowcy zafundowali kibicom traumę.

Na przygotowania olimpijczyków polscy podatnicy wydali niemal pół miliarda złotych, najwięcej w historii igrzysk. Efekt: dziesięć medali, w tym jeden złoty, i 42. miejsce w klasyfikacji medalowej. Koszt zdobycia jednego krążka: 50 mln. To rekord, niestety niechlubny. Katastrofa staje się jeszcze lepiej widoczna, gdy przyjmujemy do wiadomości, że przy 329 konkurencjach rozgrywanych w Paryżu Polska wygrała jedynie we wspinaczce sportowej, dyscyplinie usytuowanej w głębokiej niszy, obok breakdancingu i wyścigów na BMX-ach.

Marna pociecha

Cóż, włożeniem na ścianę świat niespecjalnie się podnieca, ale gdyby nie spidermenka z Lublina, nie mielibyśmy złota w ogóle i w klasyfikacji medalowej wyprzedziłyby nas nie tylko takie potęgi sportowe jak Indonezja, Bahrajn, Gruzja, Azerbejdżan, Iran, Uzbekistan i Algieria, ale także Saint Lucia (165 tys. mieszkańców) i Dominika (70 tys.). Dwa ostatnie kraje zdobyły po jednym złotym medalu w dyscyplinach bardziej prestiżowych niż wspinanie się po ścianie – dla Dominiki złoto wywalczyła Thea LaFond w trójskoku, a dla Saint Lucia Julien Alfred w biegu na 100 m. Ta ostatnia była zresztą o włos od zwycięstwa na 200 m, jednak skończyło się na srebrze, dzięki czemu Polska rzutem na



Radostawa Piesiewicza, szefa PKOl, cieszą wyniki polskiej ekipy w Paryżu.

taśmę wyprzedziła kraj o zasobach demograficznych i finansowych mizerniejszych od choćby rzeszowskich. Trwogi dodaje fakt, że reprezentacje Saint Lucia i Dominiki liczyły po czworo zawodników, ponad 50 razy mniej od polskiej kadry, a mimo to aż do 7 sierpnia i wygranej Aleksandry Mirosław biły naszych, aż furczało.

Igrzyska olimpijskie w Paryżu zakończyły się zatem dla Polski kompromitacją i jedyną, acz marną pociechą jest fakt, że Polski Komitet Olimpijski raczej nie będzie miał kłopotu z dotrzymaniem obietnicy

podarowania mieszkania każdemu złotemu medalistce.

Tymczasem komentatorzy próbują zamazać obraz sytuacji rytualnymi przyśpiewkami. Oto nasze siatkarki dostały lanie w ćwierćfinale od USA, bo – jak się tłumaczy – nie miały doświadczenia, Amerykanki zaś to drużyna, która w Tokio zdobyła złoto i, poczwąwszy od Pekinu (2008 r.), regularnie stawała na podium. Porażka Igi Świątek w półfinale jest z kolei wyjaśniana zbyt dużym stresem wynikającym z roli faworytki. Czyli nasza tenisistka przegrała, bo była faworytką, natomiast siatkarki przegrały, bo grały z faworytkami. Wniosek: nie warto osiągać sukcesów, bo wygrane sprawią, że przypadnie nam trudna do udźwignięcia rola pewniaka (Świątek), a zarazem warto zwyciężać, bo doświadczenie nabyte w walce o stawkę zwiększa szanse wygranej (siatkarki USA). To rozumowanie nie trzyma się kupy, ale usprawiedliwianie porażek i poszukiwanie ich pozasportowych przyczyn jest ulubionym zajęciem działaczy oraz dziennikarzy sportowych. W ten sposób naszym zawodnikom uchodzi płazem każdy blamaż.

W finałowym meczu z Francuzami polscy siatkarze zagrali tragicznie, ale komentarz szybko znalazł wytłumaczenie – otóż „Polacy zdobyli srebro mimo wielu kontuzji podczas rozgrywek”. Przegraliśmy zatem, ale właściwie to wygraliśmy, bo mimo że naszą drużynę zdziesiątkowały urazy, dotarliśmy aż do finału. Hura!

Pierwszy przegrany

Mówiąc serio, narracja uświęcająca przegrane i usprawiedliwiająca porażki nie sprzyja budowaniu postawy zwycięzców. Amerykanie klasyfikację medalową wygrali z wielu powodów,

także dlatego, że od dzieciństwa wpa-
ja się im, że drugie miejsce to nie po-
wód do dumy. Polscy siatkarze na tle
konkurentów wcale nie byli wyjątko-
wo trapieni przez kontuzje. Zaplecze
w postaci dużych pieniędzy o wiele
silniejszej ligi niż francuska i większej
liczby zarejestrowanych zawodników
to argumenty przesądzające o tym,
że kibice mieli prawo oczekiwać gry
jak równy z równym. Srebro nie jest
powodem do wstydu, ale styl porażki
był dołujący. Zwłaszcza jeśli weźmie-
my pod uwagę okoliczności – Fran-
cuzi zdobyli 16 złotych krążków i bez
siatkówki we łzach raczej by nie tonę-
li. Dla nas, nie licząc ścianki, to miał
być rodzynek.

Naturalizacja Wilfreda Leóna by-
ła pomysłem trafionym – gdyby nie
przyjmujący rodem z Kuby, prawdo-
podobnie rozgrywki zakończylibyśmy
po wyjściu z grupy. Otwarcie się na
imigrantów i ściągnięcie sportow-
ców z biednych państw to szansa na
podniesienie poziomu sportu wyczy-
nowego. W kontekście niżu demogra-
ficznego i niskiej aktywności fizycznej
Polaków być może jedyna (pojawia-
jąca się w obiegu twierdzenia, że nie
garniemy się do sportu z powodu
dobrobytu, są przesadzone – gdyby
to była prawda, USA raczej nie zdo-
wałyby najwięcej medali).

Znakomity przykład dają Holen-
drzy, którzy naturalizowali wielu za-
wodników, w tym Etiopkę Sifan Has-
san. Lekkoatletka dla krainy tulipanów
zdobyła w Paryżu dwa medale brą-
zowe (w biegu na 5 tys. i 10 tys. m),
a w maratonie wywalczyła złoto.
Wręczanie medali za królewską kon-
kurencją odbyło się podczas ceremo-
nii zamknięcia igrzysk, więc miała wi-
downię, o jakiej inni sportowcy mogli
pomarzyć. Ergo, świat zapamięta nie
naszych przegrywających siatkarzy
czy mknącą po ścianie Olę z Lublina,
ale Holenderkę.

Dzięki polityce otwartości i ściąga-
niu sportowców Holendrzy zdobyli
podczas igrzysk we Francji 15 zło-
tych medali i w klasyfikacji zajęli szó-
ste miejsce, o kapkę tylko ustępując
gospodarzom. Żeby jednak iść tą dro-
gą, Polska nie może się jawić jako nie-
przyjazny ciemnoskórym i innowier-
com zaścianek. A nakręcana przez
PiS atmosfera podejrzeń i niechęci

wobec imigrantów z pewnością nie
sprzyja wyborowi naszego kraju jako
nowej ojczyzny.

Rozliczyć biorców

Żebyśmy za cztery lata w Los An-
geles znowu nie musieli się wstydzić,
odpowiedzialność za niepowodzenia
muszą wreszcie zacząć ponosić nie
tylko zawodnicy i trenerzy, ale także
działacze. Największą dotacją na przy-
gotowania do występów w Paryżu
dostał Polski Związek Lekkiej Atletyki.
Dorobek: jeden brązowy medal. To
nie może ująć na sucho. Ale na razie
uchodzi – PZLA z zadowoleniem za-
komunikował, że Natalia Kaczmarek
została brązową medalistką w bie-
gu na 400 m, a zamiast refleksji nad
przyczynami upadku opublikował
następujący komunikat: „Kaczmarek
ostatnie tygodnie przed startem
w Paryżu spędziła w ośrodku w Spale
i bardzo się z tego cieszy, bo, jak pod-
kreśla, to doskonałe miejsce na to, by
przygotować się w odpowiedni spo-
sób, a jednocześnie wyciszyć przed
najważniejszym momentem”. Czytaj:
związek zapewnia sportowcom świet-
ne warunki do osiągnięcia sukcesów,
tylko trzeba umieć je wykorzystać.

Dotacje na przygotowania do
igrzysk poszczególne związki sporto-
we otrzymują od Ministerstwa Spor-
tu i Turystyki. Na liście beneficjentów
jest 18 związków. Po najliczniej re-
prezentowanym w Paryżu lekkoatle-
tycznym na drugim miejscu plasuje
się związek kajakowy, na kolejnych
wioślarski i żeglarski. Dorobek tych
czołowych biorców to jeden brązowy
medal. Wysoko są także federacje za-
paśnicza, pływakowa i koszykówki. Ta
trójka zakończyła igrzyska bez meda-
lu, a koszykarze w wersji klasycznej
w ogóle nie pojechali do Paryża, bo
nie przebrnęli eliminacji.

Prezes poleciał

Jeśli ktoś sądzi, że rozdające pie-
niądze ministerstwo od sportu po
zakończeniu zmagania olimpijskich
przeprowadzi ewaluację programu
finansowania i rozliczy działaczy
związkowych za wpadki – srodze się
myli. Resort nie ocenia rezultatów
osiąganych przez sportowców i nie

ma prawnych ani faktycznych moż-
liwości, by wyrzucić prezesa PZLA
albo PZKosz. Twarde dane, czyli do-
robek medalowy, nie stanowią kry-
terium przyznawania dotacji w ko-
lejnych latach, a umowa zawierana
pomiędzy ministerstwem i związkami
nie określa ściśle celów ani zobowią-
zań, np. w postaci deklaracji, że w za-
mian za dofinansowanie w kwocie
30 mln zł związek zobowiązuje się do
zdobycia trzech medali.

Dla Radostawa Piesiewicza, pre-
zesa PKOl i przyjaciela Jacka Sasina,
igrzyska były okazją do udowodnie-
nia, że wywodzi się ze środowiska,
dla którego „rodzina jest w sercu
wszelkich działań”. Jak podało Radio
Zet, od kwietnia 2023 r. rodzina pana
prezesa 35 razy korzystała na lotnisku
Chopina z usługi VIP. Po raz ostatni
przed wylotem na igrzyska w Pary-
żu. Zamawiającym był Polski Komi-
tet Olimpijski. Usługa VIP kosztuje
1,6 tys. zł za pierwszą osobę i 1 tys.
za każdą następną. W zamian pasaże-
rowie nie muszą znosić towarzystwa
motłochu w hali odlotów i przylotów
– mają do dyspozycji salonik, a do sa-
molotu podjeżdżają limuzyną. Z usłu-
gi nie korzystali sportowcy wylatujący
na olimpiadę – bokserka Julia Szere-
meta czy kolarka Daria Pikulik nie są
tak ważnymi osobami jak małżonka
i potomstwo prezesa.

To oczywiste, zważywszy że Rado-
staw Piesiewicz ponosi odpowiedzial-
ność za dobrostan swojej rodziny, ale
nie odpowiada za wyniki naszych
olimpijczyków. Szef PKOl, podsumo-
wując igrzyska, przyznał co prawda,
że nie wszystko poszło zgodnie z pla-
nem, lecz zaznaczył, iż „cieszy to, że
dziesięć medali zdobyło dziewięć
dyscyplin, to jest duża radość”.

Donald Tusk nie był w tak dobrym
nastroju i stwierdził, że chce, „aby
PKOl i związki sportowe rozliczyły
się przed opinią publiczną z pienięd-
zy publicznych”. Szkopuł w tym, że
to samo powiedział 12 lat temu po
olimpiadzie w Londynie. Uznano ją
wówczas za sromotną klęskę polskich
sportowców, choć zdobyli dwa złota,
tyleż sreber i cztery brązy, co dało
30. lokatę w klasyfikacji medalowej.
W Paryżu sięgnęliśmy dna i jeśli nic
się nie zmieni, to w Los Angeles Saint
Lucia przeskoczy Polskę na amen. ■

Chirurgia w zapaści

Towarzystwo Chirurgów Polskich bije na alarm: część oddziałów ratujących życie może zostać zamknięta

Kornel Wawrzyniak

– Mój syn ma kilka zmian, które trzeba obserwować i mieć pod stałą kontrolą. Przyszedł czas na kolejną wizytę kontrolną. Zaczęliśmy sprawdzać terminy w poradni chirurgii dziecięcej i trochę zgłupieliśmy. Nie było wolnych miejsc, co nie jest żadną niespodzianką, ale na stronie jest przycisk „Przeszukaj kolejne 60 dni”.

Większość problemów współczesnej chirurgii wynika ze sposobu finansowania procedur medycznych, który placówkom narzuca NFZ.

Żona zaczęła klikać. Klik, klik, klik. Przelatywały nie dni, nie miesiące, ale lata. Dobrnęliśmy do maja 2032 r., aby przeczytać: „Nie znaleziono żadnych wizyt spełniających kryterium wyszukiwania”. Poddaliśmy się z prozaicznego powodu. Nasz syn w 2032 r. będzie miał 20 lat, więc nawet nie da się go zapisać do chirurga dziecięcego na taki termin. Poza tym, co bardziej oczywiste, musi mieć wizytę jeszcze w tym roku – opowiada ojciec przewlekle chorego Michała i dodaje w zamyśleniu: – Swoją drogą ciekawe, czy można syna przy takiej kolejce zapisać do poradni dla dorosłych...

Kolejne warstwy problemów

Według Towarzystwa Chirurgów Polskich wieloletnie niedofinansowanie procedur chirurgicznych, skutkujące pogłębiającym się zadłużeniem szpitali, oraz braki kadrowe to dziś główne problemy chirurgii. Jeśli ten stan rzeczy nie zacznie szybko się zmieniać, niebawem wiele oddziałów

chirurgicznych, na których wykonywane są operacje ratujące życie, może zostać zamkniętych. Nawarstwiający się problemy przekładają się na rzeczywistość pacjentów, którzy latami czekają na tzw. zabiegi planowe. Zdziwiający, że dziedzina elementarna dla medycyny jest skrajnie niedofinansowana.

– Jeżeli chirurgia jest w szpitalu deficytowa i trzeba do niej dopłacać, to żadna placówka nie będzie

zainteresowana powiększaniem chirurgom przestrzeni zabiegowej. Na tej samej sali operacyjnej mogą w tym samym czasie pracować inni specjaliści, którzy również potrzebują anestezjologa, instrumentariuszki i w większości podobnego sprzętu, ale przynoszą szpitalowi dużo większy zysk. Dość naturalne jest więc, że tzw. dostęp wewnętrzny i dystrybucja usług będą łatwiejsze dla tych, którzy są bardziej rentowni – wyjaśnia prof. dr hab. n. med. Tomasz Banasiewicz, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich, dyrektor Instytutu Chirurgii Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

Towarzystwo Chirurgów Polskich wskazuje, że wyceny wysokospecjalistycznych zabiegów w ostatnich latach są raczej obniżane niż wyrównywane do poziomu odpowiadającego ich realnym kosztom. Dziwi to tym bardziej, gdy pomyśleć, że chirurgia jest jedną z dynamiczniej rozwijających się dziedzin medycznych ostatnich lat.

– Najważniejsi powinni być pacjenci i prawidłowe postępowanie medyczne zgodne z najnowszą wiedzą medyczną. Bez odpowiedniego finansowania nie będzie to możliwe. Chirurgia jest dziś m.in. podstawą leczenia nowotworów jelita grubego, tymczasem wycena tej procedury została obniżona aż o 27%. Podobnie niezrozumiałe jest dla nas obniżenie wycen operacji przełyku (z 37 982 zł do 30 855 zł, czyli o 22,4%) lub dużych zabiegów przełyku, takich jak fundoplikacja, kardiomiectomia, protezowanie, operacje uchyłków. Tu obniżono wycenę z 22 342 zł do 17 208 zł (26,4%), a to nie zabezpiecza realnych kosztów, jakie ponoszą szpitale – zwraca uwagę prof. Krzysztof Zieniewicz, prezes Towarzystwa Chirurgów Polskich.

Opłacalność wygrywa z dramatem pacjentów

Większość problemów współczesnej chirurgii wynika więc ze sposobu finansowania procedur medycznych, który narzuca placówkom Narodowy Fundusz Zdrowia. Operuje się to, co się opłaca. Reszta musi poczekać.

– Znajdujemy się w sytuacji, w której, nawet jeśli chirurdzy mają zapał do pracy i deklarują, że będą pracować popołudniami lub w weekendy, szpital nadal im odmówi. Wycena zabiegów chirurgicznych często nie wystarcza na pokrycie kosztów działania sali operacyjnej i personelu. Tym bardziej nikt nie chce zwiększania liczby zabiegów chirurgicznych. To prowadzi do fatalnych skutków, bo funkcjonujemy w medycynie katastrof, czyli walki z zaawansowanymi postaciami schorzeń, na których leczenie nie ma przestrzeni, kiedy



Wycena zabiegów chirurgicznych często nie pozwala na pokrycie kosztów działania sali operacyjnej i personelu.

te są w początkowej fazie rozwoju. W konsekwencji leczenie pacjentów trwa dłużej, jest trudniejsze i droższe, bo wymaga dwóch-trzech procedur na sali operacyjnej – wypomina prof. Tomasz Banasiewicz.

Można śmiało stwierdzić, że każda próba przyszczędzenia przez NFZ wiąże się z kosztami, które długofalowo poniesie później społeczeństwo. Mowa tu tak samo o rentach, jak i o niezdolności części pacjentów do pracy przez dłuższy czas. Brak możliwości zrealizowania zabiegów planowych to również dramat ludzi, którzy latami zmagają się z chorobą, a ich życie czasem zmienia się nieodwracalnie.

NFZ jednak ani humanitaryzmem, ani przysięgą Hipokratesa się nie przejmuje i premiuje najbardziej opłacalne zabiegi. Jednocześnie funkcjonujemy w pewnej systemowej anomalii, gdzie nawet na wysokospecjalistycznych placówkach wymusza się zajmowanie nagłymi, choć banalnymi przypadkami, które de facto może przejąć każdy szpital. Wszystkie

zabiegi i operacje, które wpadają „na ostro”, wpływają na budżet placówek. Niekiedy w sposób destrukcyjny dla planu zabiegowego. Przy obecnym niedoszacowaniu świadczeń trzeba na ogół rezygnować z części zaplanowanych operacji.

– Brakuje logicznego systemu. Dziś nawet placówkom, które specjalizują się w skomplikowanych zabiegach,

mu się pogorszy, do szpitala na wytonienie stomii, bo nie było miejsca, aby wcześniej usunąć przyczynę jego choroby. W efekcie mamy pacjenta, który trwale wymaga świadczeń społecznych, w tym refundacji sprzętu. Koszty społeczne idą w takim wypadku w setki tysięcy złotych.

Pacjenci, którzy ciągle spadają z planu operacyjnego, czekają zatem,

Operuje się to, co się opłaca. Reszta musi poczekać.

cały plan operacyjny może rozmontować prosta kwestia wyrostka, z którym pogotowie przyjedzie w środku nocy. NFZ ustala bowiem pewne zakresy świadczeń, które muszą wykonywać wszystkie placówki. Dlatego rzeczą codzienną i tragiczną zarazem jest to, że pacjent, który czekał dwa-trzy lata na złożony zabieg, w dniu, w którym w końcu ma trafić pod nóż, jest zawracany, bo nie ma dla niego łóżka – mówi prof. Banasiewicz. – Tym sposobem np. młody człowiek trafia w ramach pomocy doraźnej, kiedy dostatecznie

aż rozchorują się w takim stopniu, że szpital będzie musiał ich przyjąć w trybie natychmiastowym. Paradoksem jest to, że NFZ tym sposobem nic nie oszczędza. W najlepszym razie ponosi podobne koszty, w najgorszym – zwielokrotnia je. I sam sobie robi kłopot, gdyż pacjenci, którzy nie mogą się doczekać na pomoc, najczęściej wracają z nasilonymi objawami i wymagają dużo większej interwencji.

– Nawet najbardziej bojowo nastawiony pacjent, który zacznie się ▶

▶ zapadać w chorobę, w pewnym momencie staje się elementem systemu. Dostaje renty, świadczenia i zaczyna wypadać z rynku pracy. Pojawiają się niepewność i strach o przyszłość. Taką osobę trudno społeczeństwu odzyskać. Kilka lat temu policzyłem koszty tego wszystkiego i zestawilem z kosztami operacji, którą moglibyśmy wykonać planowo, aby uchronić pacjenta

Pacjenci, którzy ciągle spadają z planu operacyjnego, czekają, aż rozchorują się w takim stopniu, że szpital będzie musiał ich przyjąć w trybie natychmiastowym.

przed takim losem. Wyniki prezentowaliśmy w Senacie. Chcieliśmy pokazać, że wcale nie chcemy więcej pieniędzy, że chodzi nam o przebudowę systemu, tak aby nie marnować środków. W przypadku 27-latką, który staje się stomikiem, koszty zdrowotne i społeczne ponoszone do końca jego życia przez system, czyli de facto przez nas, wynosiły parę lat temu ok. 1 mln zł. Gdybyśmy mogli operować takich pacjentów dostatecznie wcześniej, kiedy mamy szansę ich w pełni wyleczyć, koszty operacji wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych i na tym bardzo często mogą się skończyć – wylicza prof. Banasiewicz. Trudno o większą krótkowzroczność, nawet jeśli mielibyśmy traktować NFZ jedynie jako podmiot bezdusznie prowadzący interes. Rekin biznesu okazuje się raczej Sknerusem McKwaczem, który bardzo chce trzymać przy sobie pieniądze, ale mu to nie wychodzi.

Strategia wyceniania procedur od lat budzi kontrowersje w środowisku lekarskim. – Potrzeba systemu, w którym pewne zabiegi finansowane są na poziomie, który pozwoli wybranym szpitalom robić je w poszerzonej formule. Dziś kierownik wysokospecjalistycznej kliniki, który ma świetnych specjalistów z określonych dziedzin, nie może kreować profilu swojej placówki, bo nie wie, co mu przyniesie los. Łączy się to z obowiązującym systemem wyceny świadczeń przez NFZ. Niestety, ekonomiczne podejście rodzi tylko kolejne patologie. W efekcie prowadzimy medycynę wybiórczą – tłumaczy prof. Banasiewicz.

Dyrektor Instytutu Chirurgii Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu zaznacza, że niektóre, dobrze wycenione przez NFZ procedury realizowane są niemal od ręki, szczególnie w przypadku pacjentów w dobrym stanie ogólnym, bez większych powikłań, którzy rokują sprawne przeprowadzenie zabiegu. Z drugiej zaś strony

pacjenci, którzy mają pecha zachorować na chorobę fatalnie wycenioną, której leczenie jest żmudne, długie i kosztowne dla szpitala, latami odbijają się od muru niemocy.

– Przykładem kreowania takiej wybiórczej medycyny są wyceny procedur oraz ich organizacja w zakresie leczenia ran przewlekłych, w tym np. stopy cukrzycowej. Mimo wielu szczytnych zapowiedzi i projektów realia są bardzo smutne: mamy jeden z największych odsetków amputacji zamiast leczenia, bo to leczenie niemal w ogóle nie jest ujęte w formule wyceny, dość wspomnieć, że terapia podciśnieniowa ran, jedna z najważniejszych metod ich leczenia, wciąż nie jest w Polsce refundowana – podkreśla prof. Banasiewicz.

Tymczasem podatnicy płacą za błędne koło NFZ. I, o zgrozo, nikt z decydentów nie pali się do tego, aby coś z tym w końcu zrobić. Dobra wycena procedur chirurgicznych, która odpowiadałaby realnym kosztom, jakie ponoszą oddziały chirurgii, jest zaś kluczowa w trzech aspektach. Po pierwsze, dla prawidłowego funkcjonowania tych oddziałów. Po drugie, by zapewnić pacjentom opiekę medyczną najwyższej jakości. Trzeci powód jest mniej oczywisty, ale równie istotny: złe wyceny wpływają na sytuację kadrową.

Umrę na pacjencie

– Nie wybieram się na żadną emeryturę. Głównie dlatego, że sobie tego nie wyobrażam. Taki bezruch po

tylu latach nieprzespanych nocy na dyżurach szybciej by mnie wykończył niż ciągła praca. No i z czystego zawodowego poczucia obowiązku. Widzę, co się dzieje – z roku na rok nas ubywa. A młodych, nowych lekarzy na oddziale jakoś nie ma. Gdy więc mój dorosły już syn zapytał mnie, kiedy odejdę z pracy, aby odpocząć w domku za miastem, to poniekąd go wyśmiałem i odpowiedziałem: „Synu, przecież ja umrę na pacjencie” – opowiada Grzegorz, 64-letni specjalista chirurgii, który większość życia spędził przy stole operacyjnym.

Z danych Towarzystwa Chirurgów Polskich wynika, że średni wiek chirurga w Polsce to dziś ok. 58 lat. Aż 15% stanowią chirurdzy powyżej 65. roku życia, a więc w wieku emerytalnym! Według statystyk każdego roku liczba chirurgów w Polsce maleje. W ciągu ostatnich 10 lat spadła o 15%. Zdaniem Towarzystwa Chirurgów Polskich jedyną szansą, by odwrócić ten trend, jest zwiększenie finansowania chirurgii i wprowadzenie zmian w systemie edukacyjnym, tak by młodzi lekarze wybierający tę specjalizację mieli lepsze perspektywy rozwoju.

– Widać deficyt młodych chirurgów. Próbowaliśmy zmienić program szkolenia i stoczyliśmy o to wojnę z poprzednią ekipą w Ministerstwie Zdrowia. Jednak nie udało się, a program nauczania pozostaje archaiczny i zbudowany na zaleceniach sprzed 30 lat, nie uwzględnia zupełnie nowoczesności. No i prosta rzecz, która też brzmi jak karykatura dla każdego, kto ma odrobinę pojęcia o nowoczesnym kształceniu: chirurdzy w tej chwili w ogóle nie są szkoleni na symulatorach. Dlaczego? Bo nie. Nie wiem, czy chcielibyśmy, żeby np. piloci nie odbywali określonej liczby lotów w symulatorze, skoro to najbezpieczniejsza forma nauki – stwierdza prof. Tomasz Banasiewicz.

Ponad połowa miejsc dla lekarzy chcących specjalizować się w chirurgii pozostaje dzisiaj nieobsadzona. Naturalną konsekwencją jest zatem to, że średnia wieku chirurgów stale rośnie. – Praca chirurgów, słabo przez dyrekcje szpitali wyceniana i opłacana, traktowana jest jako „zło konieczne”. Staje się przez to coraz bardziej

frustrująca i mniej atrakcyjna dla młodych lekarzy – komentuje sytuację prof. Krzysztof Zieniewicz.

Pięć sposobów naprawy

Rozmowa o ratowaniu polskiej chirurgii jest wielowątkowa i wymaga tak naprawdę dyskusji o przebudowie całego systemu opieki zdrowotnej, bo wiele problemów jest wspólnych dla wszystkich specjalizacji.

– Trzeba zacząć od urealnienia wycen z uwzględnieniem pewnych działań stymulujących, które zachęcą placówki do efektywnego leczenia wczesnych postaci chorób. Druga rzecz to wprowadzenie kontroli jakości działań, czego jako środowisko chirurgiczne domagamy się od lat. Chcemy znać wyniki swojego leczenia, wiele ośrodków ma je na bardzo dobrym poziomie, ta znajomość wyników to podstawa promowania jakości. NFZ, ujmując to brutalnie, płaci obecnie za sztukę, a więc czy 100 pacjentów, których się zoperuje, przeżyje, czy umrze, dla systemu nie ma większego znaczenia. A to jest już głęboką patologią, bo żeby pacjenci przeżyli w dobrej kondycji, trzeba wydać dużo więcej pieniędzy niż na to, żeby zrobić zabieg, a potem nie martwić się o dalszy los chorego – mówi prof. Tomasz Banasiewicz i dodaje: – Trzeba analizować, czy pacjent w danej grupie wiekowej po pół roku od zabiegu wraca do pracy, czy jest na rencie. Wszystko można zrobić systemowo. Szpitalom za efektywną pracę można zaś wypłacać odpowiednie bonusy.

Według badaczy z Polskiej Akademii Nauk zmiany zachodzące

zarówno w społeczeństwie, jak i w gospodarce spowodują w niedalekiej przyszłości zagrożenie dla zrównoważonego rozwoju systemu ochrony zdrowia w naszym kraju. Eksperti wskazują, że należy jak najszybciej zająć się problemem ekstremalnego wręcz niedofinansowania ochrony zdrowia. Naukowcy z PAN podkreślają, że na tle innych krajów Unii Europejskiej Polska przeznaczona obecnie o wiele mniej na opiekę

Chirurgia jest dziś m.in. podstawą leczenia nowotworów jelita grubego, tymczasem wycena tej procedury została obniżona aż o 27%.

zdrowotną. Taki poziom finansowania uniemożliwia zaś zapewnienie porównywalnej z innymi krajami UE jakości i ilości usług medycznych.

Naukowcy podają pięć sposobów naprawy niedostatków obecnego systemu. To przede wszystkim opodatkowanie niezdrowej żywności i używek. Zysk miałby trafić m.in. do programów profilaktycznych przeciwdziałających skutkom palenia tytoniu i spożywania alkoholu czy napojów słodzonych. W kolejnych krokach eksperci z PAN wymieniają: rekonstrukcję składki zdrowotnej; wprowadzenie wyodrębnionego systemu opieki długoterminowej nad osobami niesamodzielnymi, które nie mogą wykonywać codziennych czynności; ustalenie przestrzni na współpłacenie pacjentów wraz z przygotowaniem możliwości kompensaty poprzez ubezpieczenia, np. ubezpieczenia wzajemne; wykorzystanie mechanizmu obniżania kosztów gospodarki odpadami

własnymi jako dodatkowego źródła środków finansowych dla podmiotu leczniczego.

Być może kiedy pojawi się więcej pieniędzy i szpitale będzie stać na część procedur, system przestanie funkcjonować tak chaotycznie. Nie wiele czynników skłania jednak do tego, aby tak się stało, ponieważ już wydajemy więcej na rynek ochrony zdrowia, a pacjenci w ogóle tego nie zauważają. Po raz kolejny organizacja

całego przedsięwzięcia okazuje się bezsensowna. Według raportu „Ochrona zdrowia w Polsce. Potencjał rozwoju i szanse dla inwestorów” (Strategia Polska, 2024) obecna forma finansowania ochrony zdrowia nie zwiększa jej efektywności. Wszystko przez fakt, że znowu ktoś nie przemyślał sprawy i przepalamy pieniądze, inwestując je w świadczenia szpitalne zamiast w leczenie ambulatoryjne. Dodatkowo brakuje nam działań profilaktycznych i ich promocji, które, co pokazują przykłady z innych państw, mają w ostatnich latach największy wpływ na poprawę dobrostanu pacjentów. Być może kolejnym decydotom zasiadającym w Ministerstwie Zdrowia, niezależnie od opcji politycznej, przyświeca filozofia Ryszarda Ochódzkiego – niech miś po prostu sobie gnije, podczas gdy oni w spokoju popijają koniaczek.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeгляд.pl

PRENUMERATA POCZTOWA PRZEGLĄDU

97,50 ZŁ – IV KWARTAŁ

Zamówienia są przyjmowane do 25 sierpnia 2024 r. w placówkach pocztowych lub u listonoszy albo drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

Jeden egzemplarz w prenumeracie 7,50 zł

